ROKUTNIK

ROK I • KRAKÓW • NR. 2/3

PISMO WŁÓCZĘGÓW GÓRSKICH
I ŁAZIKÓW SKALNYCH DOLINEK
PODKRAKOWSKICH



ROK I KRAKÓW NR 2/3

Pismo włóczęgów górskich i łazików skalnych Dolinek Podkrakowskich

S P I S T R E Ś C I

1.List i komentarz..1
2.Pieśń Pokutników..7
3.Pokutnik..9
4.Lina...10
5.Aforyzmy...12
6.O hakach...13
7.Kukułka..15
8.Brandysowa...16
9.Wróćmy do romantyzmu...................................19
10.Historia Mnicha.......................................21
11.Krakowska Szkoła Wspinaczkowa..........................26
12.Ubezpieczenie liną....................................30
13.Kilka słów o fotografowaniu w górach..................35
14.Nasza ideologia.......................................39
15.Siedemnaście i pół godzin.............................41
16.Co zrobili Pokutnicy w Tatrach od roku 1940
do roku 1944...43

L I S T I K O M E N T A R Z

Czytelnicy "Taternika" przypominają sobie niewątpliwie artykuł /Jana/ Wacława Czerwińskiego o niezgrabnym tytule "Dolina Mnikowska koło Krakowa jako teren do ćwiczeń w spinaniu /!/ się",ogłoszony w 1.zeszycie czasopisma z 191o r.Mało komu jednak wiadomo,że był to pierwszy w ogóle głos fachowca na temat terenów wspinaczkowych Jury Krakowskiej.Obecnie jesteśmy w możności ogłosić szczególnie ciekawe uzupełnienie owego artykułu,mianowicie fragment listu,jaki bezpośrednio po owej wycieczce pionierskiej wysłał dnia 15 października Janusz Chmielowski do Romana Kordysa.Fragment ów brzmi jak następuje:

"Dnia 11 bm.byliśmy /Król,Nowicki,Czerwiński,Kroebl,Janikowski, Drozdowski i ja/ w Mnikowie.Wyjazd z Krakowa 9,2o rano,przyjazd do stacji Rudawa o godz.9,58.Stąd 1$\frac{3}{4}$ godz.pieszo do początku pięknego, skalistego wąwozu - Mnikowa.Miniatura Ojcowa.Po zjedzeniu obiadu /konserwy itd./ wzieliśmy się do wspinania się.Zrobiliśmy: 1/ wąską rysę 7-metrową /dość trudne/,po której następuje niezbyt trudny komin do zapierania się,a następnie przewieszająca się /b.trudna i dość niebezpieczna/ ścianka z chwytem tylko na prawą rękę.Dla stóp i lewej ręki - nic.Stąd przejście na inną turnię i z niej zjazd 27 metrów jednym ciągiem absolutnie pionowy,częściowo zupełnie wolno w powietrzu,dla ćwiczeń w Kletterscklassie i w ogóle puszczania się znakomity.Koroną ćwiczeń był 3o-metrowy imponujący,zupełnie dolomitowy komin,niezmiernie głęboki i wąski.B.uciążliwy,tylko sunięciem się powolnym i zapieraniem się.Trzeba przy tym wychodzić wciąż z głębi na zewnątrz.

Kapitalne przewieszki i bloki zaklinowane.Według skali Dolomitów absolutnie „bardzo trudny" /technicznie znacznie trudniejszy niż np.komin w Żabiej Lalce;przypomina Komin Nieberla/.Oczywiście,że owej wspomnianej wyżej przewieszającej się ścianki i owego komina nie robił nikt prócz Króla i mnie bez liny.Na ściance szedłem zarówno ja,jak i Król jako Vorankletterder,t.zn.bez liny z góry. Ów b.trudny komin robiliśmy w ten sposób że od dołu 1/3 robił Król a następnie 2/3 - ja.Jednakże nawet w owąj „dość trudnej" rysie prócz nas i Kroebla wszyscy inni używali pomocy liny.Wąwóz jest dość długi i skał sporo do wyboru.To cośmy teraz zrobili okazało się b.interesującem,lecz prawdopodobnie można będzie znaleźć i inne jeszcze ładne rzeczy.W każdym razie razie jako szkoła wspinania się dla krakowskich turystów jest Mników wyborny,niestety za daleko nieco od kolei.Wróciliśmy do Krakowa o 9 wiecz.furą chłopską. Jeżeli do czasu ukazania się następnego Nru „Taternika" nikt z uczestników nie doniesie Ci nic więcej,w takim razie może użyjesz tych notatek do skreślenia paru słów o owej wyprawie,aby pobudzić innych krakowiaków do „czynu".Ja więcej już o tem pisać Ci nie będę,to temat mało wdzięczny,zresztą będę zajęty.Oczywiście że manchester,liny,pętle,trzewiczki itd.były w robocie nieustannej. Wróciliśmy ogromnie zadowoleni,żedzień przeszedł miło i z pożytkiem.Kończę już.Napiszże do mnie! Ściskam Cię Janusz
P.S.Widziałem wczoraj Eljasza,jak pił olbrzymi kielich wódki u Wołkowskiego,ale nie mówiłem z nim.Jest tu chwilowo Zaruski.J. "

Wydobycie powyższego listu z zapylonego archiwum na światło dzienne daje nam pożądaną sposobność do poczynienia paru uwag na marginesie,dotyczących „odkrywań" i przechodzenia terenów skalnych Jury Krakowskiej,których dzieje - jak widzimy - są już wcale bogate,obejmując czasokres ponad 35 lat.Należy stwierdzić - jak ze szczególną wyrazistością wynika z listu Chmielowskiego - iż pierwsi turyści,którzy wyruszyli w podkrakowskie dolinki dla celów sportowo - wspinaczkowych zastosowali w nich metody chodzenia ściśle górskie,a więc odpowiedni sprzęt i ubezpieczenie wyłącznie dolne. Pod tym względem okres,który nastąpił później i trwał aż do wystąpienia Pokutników był pewnego rodzaju cofnięciem się wstecz.

Chmielowski i jego towarzysze,mogący przed 1914 r.z pełną łatwością i bez wielkich kosztów jeździć nie tylko w Tatry lecz

i w Alpy,nie mieli wiele czasu na dolinki i zapowiadane kontynuowanie tego rodzaju wspinaczek zaniedbali.Również całkiem dorywczo wzięli się do tego typu ćwiczeń wspinaczych "najmłodsi"owych czasów,początkujący wówczas taternicy z Kilimandżaro klubu /bracia Świerzowie,bracia Goetlowie,W.Kulczyński i tow./.Ciekawy jednak szczegół,notuje w związku z tym"Taternik"XVI,13o,we wspomnieniu K.Piotrowskiego o M.Świerzu;zwrócił on l.c.-słusznie-uwagę,że już przed wycieczką do Mnikowa próbowali się taternicy krakowscy uczyć praktycznie techniki wspinania na najbliższych miastu skałach Krzemionek.Nie można też zapominać,że w skałach mnikowskich Wład.Kulczyński okazał tę samą wyborną sprawność,co w Tatrach i że jedna z najtrudniejszych rys w tym terenie słusznie od swego zdobywcy /ok. 1912 r./nazywa się "Rysą Kulczyńskiego".

Niemal równocześnie-lecz w każdym razie pod wpływem prądów, nurtujących wśród turystów krakowskich /nie zapominajmy,że są to zresztą czasy,w których nawet Karłowicz głosi korzyści z ćwiczeń na skałkach dla celów taternickich i sam takie ćwiczenia-ku zdumieniu i oburzeniu niektórych "estetomanów"-uprawia na Jatkach pod Łysankami i na Suchym Wierchu pod Giewontem!/-rozpoczyna swą,szeroko zakrojoną,wszakże rychło przerwaną,akcję pionierską w skałach doliny Ójcowskiej i okolicy Adam Konopczyński z lwow-

skiego Akademickiego Klubu Turystycznego:w "IV Sprawozdaniu Rocznym" tego Towarzystwa /Lwów 1910/ znajdujemy kilka wzmianek o tych wycieczkach.I tak w okresie pomiędzy 19 sierpnia a 10 września 1909 r.miał Konopczyński-częściowo w towarzystwie Wacława Preniera-dokonać szeregu pierwszych wejść na takie obiekty,jak-wg.sprawozdania-Szatanie Turnie,Gładką Turnię Młynicką,Głowę Witezia ii.,również na Ruszty/"granią aż do przewieszki przy Głowie Sfinksa"/ i na Pochylec/"od południa,jedyną dostępną stroną po czterometrowej gładkiej ścianie"/. Nie są nam znane faktyczne trudności tych wejść-inż.Konopczyński nie zaliczał się do czołowej klasy wspinaczy-ani nie umiemy ich skonfrontować z terenem.Należy jednak mieć nadzieję,że inż.Konopczyński zechce kiedyś sam dokładniej opowiedzieć o tych swoich wycieczkach.

Wojna 1914-1920 przerwała wszelkie dalsze próby-jeżeli były-wspinaczek w Jurze.Odrost ich,jak w ogóle wszystkich dziedzin polskiego sportu wysokogórskiego po wojnie-przyniosła dopiero świeżo/ /1924/założona Sekcja Taternicka Akad.Związku Sportowego w Krakowie. Poczynając od 1925 r.,a szczególnie koło 1930r.,członkowie krakowskiej STAZS urządzali systematycznie wycieczki niedzielne w "Alpy Podkrakowskie"/jak je wówczas żartobliwie nazywano/,dokonując powtórzeń zdobyczy poprzedników i przeprowadzając po raz pierwszy bardziej konsekwentne zwiedzanie wspinacze całego obszaru.Jako zapaleni wspinacze skałkowi wyróżnili się w STAZS zwłaszcza Adam Sokołowski/pierwszy powtórzył rysę Kulczyńskiego/,Karol Wallisch i Jan Dorawski,-również Włodzimierz Marcinkowski,który wspinaczki w skałkach uprawiał najsystematyczniej i najdłużej,ale przeważnie bez łączności z wycieczkami klubowymi i stąd niejako na marginesie,nie podając onich przy tym żadnych bliższych szczegółów.

Na czasy STAZS przypada przede wszystkim po"okresie mnikowskim" "okres bolechowicki",kiedy to bolechowicka dolinka zyskała sobie największą popularność:może i dlatego,że ze wszystkich skalnych wąwozów Jury Polskiej położona jest najbliżej stacji kolejowej;Komin Adeptów,Główna Grań i najtrudniejsza z owych lat Rysa Wallischa trwale

związane są w skałach jaru Bolechowickiego z wycieczkami krakowskiej Sekcji.Nie zaniedbywano jednak i innych dolinek,anawet poszukiwano nowych terenów.Na przykład "Głowę Bodzia"w Kobylańskiej dolinie formalnie oblegał ten czy ów przez szereg niedziel,nim zdołał sforsować/ale pojawił się i taki wspinacz-A.Sokołowski-który venit,vidit i vicit w parę minut,ku niemałemu oburzeniu mniej szczęśliwych choć bardziej wytrwałych "rywali"/.Pięknym rezultatem tej działalności STAZS było też odkrycie" Łysych Skał pod Szklarami i włączenie ich do stałego repertuaru wycieczek,-a koroną działalności samotne przejście przez K.Wallischa rysy po pr./wsch./stronie Bramy Bolechowickiej/podkreślam,że rysy po pr. stronie,a nie,jak się zwykło przyjmować,po l.stronie/.Rekordem sukcesów miało być też zdobycie znanej Igły w dol.Będkowskiej,którą-na wyrost-nazwali już pewni siebie zdobywcy "Turnią STAZS":tymczasem energii nie stało i niedoszła "Turnia STAZS"uchowała swą dziewiczość....

Taternicy krakowscy zrobili wiele dla spopularyzowania skałek podmiejskich w swoim gronie,ale mało dla ich rozgłosu na szerszym forum.Nieśmiele rzucony projekt opracowania przewodnika wspinaczkowego po okolicach Krakowa-na wzór znanych podobnych przewodników zagranicznych-spotkał się z obojętnością i brakiem chętnych współpracowników.Również w druku echa były nader skąpe:możemy właściwie wymienić tylko parę artykułów M.i J.A.Szczepańskich.

A tymczasem zbliżały się dla skałek czasy przewrotu.Pierwszą ich jaskółką było zdobycie Maczugi Herkulesa nad Prądnikiem przez górnośląskiego out-sidera z Wełnowca,Leona Witka /lipiec 1933/ Zarówno jednak Witkowi jak i jemu podobnym przybyszom dorywczym i ze środowiskiem górskim bliżej nie związanym,nie danym było odegrać poważniejszej roli.Zadanie to przypadło dopiero Pokutnikom.Zadanie to polegało przede wszystkim na wyśrubowaniu do najwyższego możliwie poziomu wspinaczki "czystej" /klasycznej/,dalej na jej usportowieniu-wspinacze z STAZS zarzucili chwalebny zwyczaj pierwszych "skałkowców" i wspinali się przy wyeliminowaniu wszelkiego ryzyka,a więc z asekuracją z reguły górną-i wreszcie na jej przesunięciu z okresu "majówek" ~~schyłków~~ czy "schyłków jesiennych" na wspinaczki całoroczne,a więc zwłaszcza zimowe /całkowita nowość!/;w dalszym zasięgu na powiedzeniu w skałkach ostatniego sportowego słowa,w postaci zastosowania techniki hakowej i podciągu;w związku zaś z obydwoma czysto praktycznymi zadaniami,ich ujęcie teoretyczne,w postaci zarówno opracowania przewodnikowego,jak działalności opisowo-popularyzacyjnej.

Jak Pokutnicy wykonali te różnorodne zadania-nie jest już tematem niniejszej notatki.Wypada jednak przytoczyć przynajmniej dwa przykłady za całość:ową "Turnię STAZS",która wydawała się rekordowa ok.1931 r.dzisiaj przechodzi się paroma drogami,w kilkanaście minut i,by tak rzec,z zupełną łatwością;i na najtrudniejszym urwisku Jury Krakowskiej,na ścianie Sokolej Baszty nad doliną Będkowską,wiodą dziś 3 drogi terenem,który wspinacze spod znaku STAZS od razu wyeliminowalize swoich prób czy zamierzeń jako absolutnie niedostępny.Skądinąd zaś o stopniu rozmachu obecnych "skałkowiczów" musi też świadczyć, że niedosiężne marzenie ich poprzedników-ów "przewodnik wspinaczy"-prawie się oblókł w ciało......

/jaszcz/

P I E Ś Ń   P O K U T N I K Ó W

Nie dla nas wielbić z dolin góry,
Na szczyty trzeba nam się wspiąć,
Musimy wznieść się ponad chmury,
Od orłów panowanie wziąść.

Nie chcemy uznać starych szlaków,
Nowymi tory nam się piąć,
Bo my gromada dzikich ptaków,
Na szczytach nam wypada siąść.

Nie dla nas wydeptana droga,
Po stromej skale wiedzie szlak,
Nie znamy co to strach lub trwoga,
Zwycięstwa nam przyświeca znak.

Panować chcemy nad szczytami,
W władanie przejąć każdą grań,
By potem razem z Tatr duchami
Naturę tam wyczuwać z drgań.

Sokolim okiem z szczytu góry
Podpatrzeć chcemy słońca wschód
I przejąć wszystko od natury,
Słoneczne ciepło,dolin chłód.

Podpatrzeć jak się kwiat rozwija
I jak kosodrzew puszcza pąk,
Jak życie nasze szybko mija,
To wśród radości,to wśród mąk.

Zapomnieć chcemy,żeśmy mali,
Wśród grani to nasz cały świat,
Nie ma tam ludzi ni szakali,
Jest tylko współtowarzysz-brat.

Nie ma zawiści,ni zazdrości,
Ni rzeczy,które budzą wstręt,
Żyjemy jako ludzie prości,
Do życia wstaje nowy pęd.
Więc kto w te cuda nam uwierzy,
Nad padoł ziemski chce się wznieść,
Niech w góry szybko z nami bieży,
By Pokutnika żywot wieść.

/ O./

P O K U T N I K

Kraków,deszcz pada cały dzień,jest piątek,pada gęsto i drobno,mgła zasnuła miasto,dzień zachęca do dobrego,ciepłego snu. Spotykamy się wieczorem,młodzi adepci z zrzedniętymi minami patrzą na nas powątpiewająco.Rzucają pytania,co w niedzielę?,jedni mówią o koncercie,drudzy nieśmiało o braku błotników,inni o trudnościach rowerowych.Chcieli by jechać,ale woleli by zostać.Boją się,aby w oczach przyjaciół nie posądzono ich o brak zapału.Jest styczeń, śnieg po drogach,pada deszcz i ślisko-nie mają ochoty.Sobota bez zmian.Stanęło jedziemy i koniec,kto z nami-niedziela rano,siódma.

Niedziela z nisko wiszącymi chmurami,ponura,droga błotnista, zbliża się nieuchronny deszcz.Wjeżdżamy do wsi Bolechowice,gdzie zatrzymujemy się od lat u Babci Kozerowej,która prowadzi sklep z dorosłym synem Karolem.

Oryginalny mały pokoik i piec z gotującą się kawą.Babcia krzątata się koło siebie,idzie do kościoła na dziewiątą.Witają nas z najmilszym współczuciem,jesteśmy zabłoceni,wyglądamy niezachęcająco. Pytamy o zdrowie,ściskamy Babcię,która cieszy się nami,bo wnosimy ze sobą radość i ożywienie.Babcia patrzy na nas długo,uśmiecha się, duma,kiwa głową i mówi:"ej,co was tak pędzi,za czym wy gonicie, nie może mi się w głowie pomieścić na taką pogodę?"

Tłumaczymy jej -"to za nasze grzechy,idziemy się Babciu modlić na skały,sami,co będziemy ludziom przeszkadzać w kościele,wiecie, że my już tak od małego nauczeni,Pan Bóg i tak nas wysłuchuje; tylko bądźcie Babciu dobrej myśli,a nie martwcie się,bo to szkoda zdrowia,a my i tak będziemy łazili po skałach."

Lecz Babci nie bardzo przemawia to do przekonania,patrzy na nas długo z uśmiechem w oczach,potem obraca się powoli od nas i idąc w stronę pieca,mówi jakby do siebie:"dobre chłopaki,takie to jeszcze młode,a poniewierają się po tych skałach jak pokutniki".

Epitet "pokutników" zaskoczył nas początkowo i rozśmieszył,

lecz po zastanowieniu się,musieliśmy przyznać Babci rację.

Podchwyciliśmy to wyrażenie,które odtąd do nas przylgnęło na stałe. Babcia jeszcze raz współczująco powtórzyła "tak,tak,pokutniki", Karol zaś rzekł filozoficznie:"wariaty".

Po krótkim wypoczynku i podzieleniu się aktualnymi wiadomościami,żegnamy Karola i Babcię,która kiwając głową i szepcząc po cichu pacierze,odprowadza nas wzrokiem do drzwi.Objuczeni sprzętem idziemy do doliny wesoło komentując nazwę "pokutników".

W warunkach zimowych,przy wietrze północnym i przysypanych śniegiem skałach,płynie nam czas szybko.Jesteśmy sami w dolinie. Tylko Pim od czasu do czasu szczekaniem zakłóca spokój i przypomina swoją obecność.Wskrzeszamy odwieczną niedzielną tęsknotę,zrzucamy ciężkie myśli i oczyszczeni duchowo wracamy do swych zajęć.



/ A./

L_I_N_A

Sunęła bezszelestnie jak wąż.Pięła się poprzez załomy skalne,pochyłe półki,listwy,trawniczki, weszła na płyty,odskoczyła od nichmiękkim

balansem,wzniosła się na przewieszkę i znikła.

Ręce przesuwały ją szybko,pozwalały jej uciekać.

Wzrok biegł za nią i mierzył.

Czas płynął niespostrzeżenie,nie istniał.

Było ciepło,nawet nieco parno.

Zaczęła zwalniać swój bieg,potem zrywać,stawać, dwa razy się zatrzymała na moment,skoczyła i stanęła.

Lekki,niemal nieuchwytny powiew kołysał ją w przestrzeni wiszącej.Podcienione skręty uwydatniały biel i elastyczność budowy.

Ciężkie westchnienie dobiegło z góry.

Przeleciał ptak.

Podmuch wzmógł się.Chwila ciszy coraz dłuższa.

Nagłe rąbanie młotem,wolne,potem szybsze,świadczyło o emocji wspinacza.

Została brutalnie szarpnięta,nie stawiała oporu i znów się zatrzymała,była bierną,można było z nią robić,co się chciało.Zrobiliśmy z niej swoją niewolnicę.Było jej z tym dobrze,tak im się przynajmniej wydawało,traktowali ją na równi z sobą.Żyła z nimi długie lata i była im najlepszą i nieodstępną towarzyszką na ścianach.

Trzymała ich życia,bo je ceniła.Byli z nią najszczęśliwsi w świecie.

Przyszła kolej na następnego.Szedł leniwymi ruchy,dziwił się swej bierności i zaufaniu do niej. Wiodła go nieomylnie na spotkanie wspólne, na błękit nieba,na miłość do gór.

/ A./



- Gdy ci ciężko żyć na świecie, idź w góry a znajdziesz siebie.-

- Gdy się nosisz z zamiarem odpadnięcia od skały, nie zapomnij pomyśleć o swoim przyjacielu, który cię trzyma.-

- Odpadać jest podobno przyjemnością, lecz nie warto jej kosztować ani doradzać, a tym bardziej chwalić.-

/ A /

O H A K A C H

Niżej przytoczona opowieść jest jeszcze jednym przykładem potwierdzającym słuszność Salamonowego powiedzenia nihil novi sub sole.

O tym,że można jednak to przysłowie zastosować także do haków górskich,napewno żadnemu alpiniście czy taternikowi nawet się nie śniło.Ale posłuchajmy historii:

Aleksander Wielki w swoim zwycięskim pochodzie przez Małą Azję natrafił na silny opór jednego z górskich zamków w Turkiestanie. Zamek ten,położony na niedostępnym urwisku,zwanym "Sogdiańską Skałą" /przy dzisiejszej Mawarze al Nahar we wsch.Bucharii/był obficie zaopatrzony w wodę i środki żywności i mógł śmiało wytrzymać nawet najdłuższe oblężenie.

Przed ową "Sogdiańską Skałą".spadającą prostopadłymi ścianami w dół,rozbił Aleksander obóz i nakazał wezwać do poddania się obrońców twierdzy.Ci jednak,dufni w niedostępność swego gniazda skalnego,nie tylko,że dali odmowną odpowiedź,ale pozwolili sobie nawet na drwiny z Niezwyciężonego:

Tego nie mógł Aleksander puścić płazem. W skład olbrzymiej jego armii wchodził oddział,składający się z 300 wybranych Macedończyków, zwany oddziałem "skrzydlatych żołnierzy".

Była to już nie raz wypróbowana gwardia wspinacza,używana przy zdobywaniu górskich warowni,Zaraz też ogłoszono w obozie,że "Skała Sogdiańska" musi zostać zdobyta.Aleksander wyznaczył dwanaście nagród dla zdobywców:pierwszy,który wedrze się po ścianie granitowej do zamku otrzyma talentów dwanaście,dwunasty jeden talent.

O północy wyruszył oddział wspinaczy.Każdy zabrał ze sobą linkę do zabezpieczania się i pomagania sobie wzajemnie,młot do odbijania lodu ze skały i dla wbijania specjalnych haków w otwory skalne.

Zadanie było szalone,prawie nie do rozwiązania.Trzydziestu z zuchwałych wspinaczy runęło w przepaść.Kiedy jednak nowy dzień nastał,siedziała gwardia wspinacza ukryta na górze pod szczytem skalnym.Swymi białymi opaskami dawali sygnały ku dołowi,a herold Aleksandra wołał w górę do niezdobytej twierdzy,że "skrzydlaci żołnierze" przybyli i staną wkrótce na blankach twierdzy.

I podczas gdy na górze jeszcze wątpiono i drwiono,wspinający się gwardziści atakowali ostatnie metry.Trwoga,czyniąca ich oniemiałymi i bezbronnymi,ogarnęła zbiegłych tu z żonami i córkami sogdiańskich i baktryjskich szlachciców.

Nie do zdobycia twierdza,wielki bastion Buchary,padła dzięki zuchwałej wspinaczce ,dzięki hakom i linom.Olbrzymie skarby wpadły w ręce Aleksandra.Wśród nich znajdował się także żywy skarb,piękna Roksana,córka bucharskiego przywódcy opozycji,Oksyartesa,która wkrótce stała się żoną Zdobywcy.



K U K U Ł K A

Kukułka wykukała 11 haków,tyle trzeba było wziąść i ani jeden więcej.Zeszli w dolinę i stanęli bezradnie,-tyle skał,tyle jeszcze nowych dróg,od której zacząć,trudno im było decydować.Szli bez wybranego celu,omawiając potłuczone kawałki swego ciała na wczorajszej wspinaczce.

Zaczęła znowu kukać-zatrzymali się.

Przed nimi skała,jakich tysiące.

Dwa rzuty okiem,trzy zdania i jedno trzymaj.

Pierwszy stękał i tłukł się,drugi rozważał zagadnienia ludzkości i popuszczał stale linę, która się skracała.

Poszedł drugi i stękał i tłukł się,a pierwszy rozwiązując zagadnienia ludzkości,ściągał linę, której zwoje rosły.

rozwiązali jeden problem więcej,lecz żadnej zagadki ludzkości.

B R A N D Y S O W A   S K A Ł A /wspomnienie/

W dolinie Będkowskiej mijało już południe,gdy padł projekt: pójdziemy na Brandysową.Wiedząc o bezcelowości tłumaczeń,że już jest późno,że nie zdążymy,wybrałem potrzebne haki,wziąłem dwie linki i pętle,-jako że pociąg-i dźwięcząc żelaziwem poszedłem za nimi,związany wspólnym nałogiem targania spodni.

Ci Oni-to Abaz i Łaptaś.

Dziś nie będę pisał,czym byli i są dla mnie,albowiem mam pisać o pokonaniu Brandysowej,obiecuję jednak solennie,iż nie daruję i osmaruję ich przy najbliższej okazji i wiele rzeczy niepochlebnych napiszę.....gdyż wszczepiona mi przez nich namiętność do wspinaczki,pozbawia mnie wyspanej niedzieli,obiadu na porcelanie, a co najgorsze...psuje reputację "rozsądnego człowieka". Jednak ta "nierozsądność",która i teraz ciągnie,skłoniła mnie

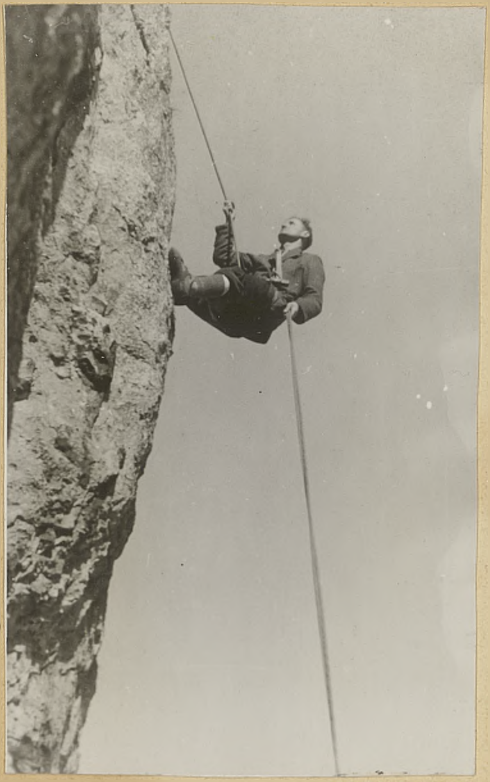
i wtenczas do towarzyszenia Im.

Poszedłem na trzeciego.Abaz pierwszy,drugi Łaptaś,z tym,że zmiana prowadzącego w połowie drogi Łaptasiowi przypadnie.

Żar letniego dnia dawał się okrutnie we znaki na wystawionej ku południu ścianie.Piekło niesamowicie....

Trud podciągu zwiększał upalność dnia.Pomimo tego,w wolnych chwilach chwytałem ciepło słońca,odwracając się od ściany nieprzyzwoicie,za co spotkała mnie kara przy pokonywaniu trawersu okapowego.

Droga była naznaczona pęknięciem,które u góry przechodziło w prawo,pod okap,gdzie jeno/jak się później okazało/ szczelina była zaczepieniem dla haków i tym samym dla nas.
Początek ściany /jakkolwiek podciąg/ miał niewielkie stąpnięcia, chwyty,ale zmęczony wybijaniem haków wbitych na "fest",do górnego stanowiska przyszedłem wykończony.



Tragedia zaczęła się przy trawersie. Nie czując rąk, daremnie próbowałem na wypolerowanej wodą gładziźnie znaleźć choć maleńki stopieniek, o który zmęczone ręce prosiły, nie mogąc udźwignąć siedemdziesięciu kilogramów. W bezsile mojej, pętle wiszące o pół metra wyżej, były niedosięgłe.

Tu Oni, jak dawniej dodając bodźca, teraz dodawali otuchy.

- Spokojnie....

- Odpocznij, mówił drugi.

Z dołu, od naszej towarzyszki, dobiegały nawoływania do pośpiechu. Już późno było i czas do domu.

Niewygodna pozycja, uciskająca niemiłosiernie lina, dodała sił. Gdy miałem już nogę w pętli, było po trudnościach. Za niecałą godzinę byliśmy na szczycie. Blisko pięć godzin-trzydzieści kilka metrów!

Ostatnie słowa: -ładna droga, - a wiesz, że haki na trawersie ręką wyciągałem? - kończyły naszą nową drogę.

/ K./



W R Ó Ć M Y D O R O M A N T Y Z M U !

Ostatnie lata przedwojenne wyrządziły jedną wielką szkodę taternictwu:mianowicie pozbawiły go pierwiastka romantyzmu. "....z romantycznego samotnictwa przeszło taternictwo do nowoczesnej sportowości.Z opóźnieniem,wywołanym przede wszystkim odrębnością i izolacją taternictwa w czasie i w przestrzeni,dokonało się jednak i w tym sporcie to,tak na każdym polu powszechne w Polsce współczesnej przezwyciężenie romantyzmu."1/

Do takiego wniosku doszedł autor powyższych słów z trafnie zaobserwowanych przemian,jakich doznało taternictwo w czasie ostatnich trzydziestu lat.Gdy dawniej uprawiano sport wysokogórski wyłącznie dla wrażeń natury sentymentalno-artystycznej,gdy góry wzbudzały w człowieku strach,gdy wreszcie dawniej lubowano się w przesadzie i upiększaniu swych przeżyć - obecnie stan rzeczy przedstawia się zupełnie odmiennie.Taternictwo stało się celem samo dla siebie,człowiek przestał się bać gór i,co najważniejsze,współczesny turysta wysokogórski stał się szczery w przedstawianiu swych przeżyć,zerwał z kłamstwem i obłudą.

Są to fakty,z którymi musi się bezwarunkowo każdy zgodzić. Ale czyż słusznie mówi się na tej podstawie,że taternik przestał być romantykiem?czyż tylko nie-sportowiec,tchórz i łgarz może być błędnym rycerzem? Jest rzeczą jasną,że musiało zajść tutaj jakieś wielkie nieporozumienie,wynikające,być może,z błędnego interpretowania znaczenia słowa romantyzm.Moim zdaniem /a wydaje mi się,że nie jest ono odosobnione/,taternicy są teraz jedynymi ludźmi zasługującymi na miano romantyków.Bo czyż większość ludzi uprawiających ten najpiękniejszy chyba sport chodzi w góry tylko dla zdobycia rekordu sportowego i postępującej za nim sławy,względnie dla zahartowania się i wyrobienia fizycznego?

Nie,po stokroć nie!Przytoczone czynniki grają niewątpliwie

olbrzymią rolę,ale nie dla ogółu taterników. Góry leczą także ludzi,ale-zwróćmy na to uwagę-więcej duszę,niż ciało,od którego wymagają nieraz krańcowego wysiłku.Tak więc nie można mówić tylko o motywach sportowych,pchających ludzi w góry.Wszyscy ci ternicy,którzy przyjeżdżają jak to się zwykle mówi dla uspokojenia nerwów i odpoczynku,szukają w górach na pewno czegoś więcej,niż tylko terenu dla wyładowania swej energii życiowej.

Chodzimy wszyscy w góry,by walczyć z nimi i z samym sobą przede wszystkim,by podziwiać je i ich Stwórcę,chodzimy,by uciec od wszystkiego,co niskie,podłe i przyziemne,by tam,bliżej nieba,stać się chociaz na chwilę lepszymi i większymi, choćby tylko we własnym mniemaniu.

Zastanówmy się teraz,czy ludzie w ten sposób zapatrujący się na taternictwo,mogą przybrać miano romantyków.

Romantyzm w literaturze charakteryzował się głównie trzema rysami: 1/ nowością myśli i treści,przy mniejszym zwracaniu uwagi na formę,2/ ujawnianiem rzeczywistych uczuć człowieka i 3/ zagłębianiem się w sobie,a nie opieraniem się na bezdusznych wzorach.

I taternicy także szukają ciągle czegoś nowego:to w skałach,to w sobie,swego kultu dla gór nie kryją i odrzucając wzory innych,każdy w sobie właściwy sposób do nich się zbliża. Czyz więc nie zasługują na miano romantyków?

/ Do./

1/Taternik,XIX,str.91.J.A.Szczepański,Próba bilansu.

H I S T O R I A   M N I C H A

Kiedyś został zdobyty Mnich,a przed tym jeszcze i z pewnością bardzo dawno temu otrzymał swą nazwę.Turnia ta,jedna z najbardziej popularnych widokowo,tkwi nieco na uboczu pod Cubryną i Mięguszowieckim Szczytem nad Morskim Okiem.Jest tematem eiększości obrazów z polskich Tatr i różnorakich fotografii.Podobna jest do mnicha w kapturze,więc nazwa została dostosowana bardzo dobrze.Aby zatem napisać krótką chociażby historię zdobywania tej turni,trzeba mocno nabrać tchu.

Wysokość ma w stosunku do sąsiednich szczytów niewielką,bo tylko 2o64 m i większośc taterników była na jego szczycie. Kiedyś ten szczycik,który niezwykle groźnie wygląda z nad M.O., swym wyglądem ostro zakończonego kaptura,na którym zda się,że człowiek i to jeden zaledwie się utrzymać zdoła,posiadł swego pierwszego zdobywcę w osobie J.G.Pawlikowskiego.Było to ok.188o.

Do tego czasu wieki mijały,a oczy wszystkich górali przewodników i gości z miasta podziwiały go jako szczyt nie do zdobycia.Początek jest trudnym we wszystkim,potem idzie już lżej. Droga została znaleziona i nimb Mnicha,jako turni dziewiczej upadł.Potem wielu od najmłodszych do najwytrawniejszych wspinaczy na nim ćwiczyło.

W dwudziestym wieku popularność turni wzrosła do maximum. Oryginalnością swą pociąga każdego.Zwycięzca znalazł drogę przez tzw."płytę",zejście tą samą drogą,względnie zjazd z przewieszonego bloku.Jeden ze znanych taterników rzekł raz,że chciałby mieć tyle złotych,ile przejść ta droga miała /złotych rzecz prosta pełnowartościowych/. Wejście to jest od zachodu. Następnie znaleziono drugą drogę,od północy/Kordys/poprzez urwiste ciemne płyty,miejscami przewieszone,podniebny szlak wprawnych wspinaczy,oraz jeszcze trudniejszą,od pn wsch./Chwaściński/.

Piękność tych dróg jest imponująca. Trudności, ekspozycja, zadowolą każdego, wrażenia po tych wspinaczkach są mocnę, i trwałe i syte. Jedyny mankament, to to, że ściany są krótkie i że tak szybko się je przechodzi. Widok ze szczytu, a właściwie z jednego olbrzymiego bloku, na którym 10-ciu ludzi znajdzie miejsce, jest ciekawy i miły. M.O. wygląda jak pióro pawia, Czarny Staw wychyla się z pod Rysów, olbrzymy czuwają od wieków nad tym bezsprzecznie najpiękniejszym zakątkiem Tatr.

Z pomiędzy wszystkich ścian Mnicha, niezwykłym pionowym urwiskiem spada w dół ściana wschodnia. Mnich od tej strony ma wygląd groźny i niedostępny, posiada jednak tajemniczy urok. Urwista ściana, opadająca w stronę M.O. pociąga nieokreśloną siłą.
W roku 1908 Świerz i Kulczyński projektują drogę tą ścianą.
16 lipca tegoż roku podchodzą obaj pod wschodnią. Próbują z lewej strony, potem trawersem dochodzą do odstrzelonej turniczki w ścianie i od niej wprost środkiem dochodzą do trawiastych półek, z których wrócili tą samą drogą. Trawiaste półki są na wysokości

17o m,cała ściana ma 27o m.Wrócili,gdyż dalej ściana nie puści, a nie wiedzieli o tym,że z półek jest wyjście ze ściany w kierunku pn.,które to wyjście znalazł w dwadzieścia lat później Stanisławski.Trudności,jakie napotkali przy tej próbie,opisał Świerz jako jedne z największych,jakie przeszedł w Tatrach.

Następuje długi okres przerwy w atakowaniu wschodniej ściany. Wreszcie jeden z najlepszych powojennego pokolenia,Stanisławski, atakuje ścianę skutecznie i przechodzi sławnym trawersem z półek do żlebu spadającego z przełączki między Mnichem a Ministrantem /Mniszkiem/ i nim na grań i na szczyt.Przejście to wywołało burzę w gronie taterników,z powodu sztucznych ułatwień używanych przez St. do przejścia owego trawersu.Faktem zostało,że przejście zrobiono.Trudności były duże.Zasadniczo część drogi prowadzi nie ścianą,tylko żlebem.Ściana zatem pozostaje do zrobienia.

Rozwój nadzwyczajny taternictwa współczesnego,tłumy wspinaczy, pozwalają sądzić o rychłym wykończeniu tego problemu.Słyszy się o próbach tych i owych,ale niestety tylko próbach.Ściana zda się niepokonana pociąga urokiem zerw pionowych i srogich przewiech. Odstrasza,duma nad swą i innych zagładą.Rozpoczynają teraz próby Korosadowicz,Orłowski i inni,którzy osiągają pewne wysokości, niestety jednak zmuszeni są do wycofania się.Określają ścianę jako niemożliwą do pokonania.Pomiędzy tymi próbami robili również rekonesans ściany Paully iPaszucha,którzy potwierdzili zdanie poprzedników,mieli jednak,niczym zresztą nieuzasadnioną,nadzieję, że przecież jednak ściana jest do zrobienia.

Ale wschodnia ściana wciąż nie daje spać spokojnie.Paully i Paszucha zbadali wszelkie możliwości i osądzili,żedynym sposobem przejścia będzie użycie techniki hakowej.Przeprowadzono paroletni trening hakowy na skałkach podkrakowskich i ruszono w pewien piękny dzień lipcowy na podbój wschodniej Mnicha.

Tym razem Łapiński z Paszuchą.Weszli wprost z pn.-wschodu w górny odcinek ściany.Zrobili 60 m ponad półki trawiaste,zaglądnęli pod kaptur Mnicha,stwierdzili więcej niż jedną możliwość i spłókani całkowicie deszczem spłynęli z powrotem ze ściany.

Trochę krzyku ichałasu,że tak się po Tatrach nie chodzi,przeszło po nich jak deszcz.Ściana warta wszystkiego,orzekli.W następnym roku ci sami zrobili te same 60 m od pn-wschodu,a ściślej,to tylko 30 m prowadzi od pn-wsch.,potem wprost w górę i z dwoma odchyleniami w środek ściany i na wierzchołek.Ponieważ 30 m wiedzie pn-wsch.,ściana jest jeszcze zatem nie zrobiona. Cóż było robić?Takie czasy,że nic łatwo nie przychodzi.Próby te miały wielu przeciwników.Ale jeśli ktoś ma klina wbitego parę lat,trzeba go usunąć wszelkimi środkami.

Postawiono na kartę całe doświadczenie skalne.Z busolą i wysokościomierzem przemierzono całą ścianę ,tak jakby conajmniej świat taternicki obracał się koło Mnicha i jego wschodniej ściany.

Z następnym rokiem,tj.1942 weszli w ścianę i z półek trawiastych jednym pociągnięciem ściśle wschodnią wykończono połączenie,a więc owe 30 m.Teraz droga wiedzie dosłownie całą ścianą. Zrobiono to na trzy raty:jedna do półek wariantem Świerza,który prowadzi najbardziej środkiem ściany/8.8.1937./,druga do balkonika/22.8.1942./,a trzecia z balkonika na wierzchołek/17.8.1942./ Całość drogi 15 godzin.Pierwszą część drogi zrobili Paully i Paszucha,pozostałe dwie Łapiński i Paszucha.

Czekać teraz wypada na tych,którzy drogę powtórzą ci bowiem będą mogli orzec z całym krytycyzmem o tym przejściu,osądzą jego znaczenie i trudności.Snuć przypuszczenia bez zetknięcia się bezpośrednio i prowadzić polemikę jest niecelowym.

Droga,o którą tyle walk stoczono,prowadzi prawą stroną ściany. Nie jest ona rozwiązaniem zakańczającym,pozostaje jeszcze droga

środkiem,która będzie najwłaściwszą i jedną z niezwykle oryginalnych.Miejmy nadzieję,że długo na zwycięstwo czekać nie będziemy.

/ A. /



KRAKOWSKA SZKOŁA WSPINACZKOWA

Może nazwa zbytszumna,ale pisanie szkółka byłoby cokolwiek tchnące zabawą,jakby jakimś przedszkolem,a to nie oddałoby istotnej wartości zakresu nauki.Chociaż skały są małe,zaprawa wspinaczkowa,obycie się ze sprzętem jest w tych terenach przy obecnej technice pełnowartościowe.Jeśli ktoś najpierw zobaczył Tatry, to skałki podkrakowskie nie zrobią na nim większego wrażenia,wprost nikną,są małe i niepozorne.Trzeba być wprowadzonym w ten świat liliputów,zetknąć się z jedną krótką ścianką,na której ze zoumieniem spotka się fragmenty najtrudniejszych miejsc na ścianach tatrzańskich.

W ciągu jednego dnia ma się możność wyładowania swych sił z poważnym niebezpieczeństwem narażenia swego życia i trzeba wytężyć cały spryt i uwagę,aby wyjść cało.Bo jeśli chodzi o życie, to czyż skała pod względem twardości ma jakieś zróżniczkowanie?– napewno nie.

Te same obawy,te same wysiłki zmuszonym się jest przechodzić, co i w Tatrach.Różnica jest we wielkości,długości podchodu,zmianie ciśnienia,warunkach atmosferycznych.

Skałki są szkołą raczej techniki wspinaczkowej,niż wspinaczki w szerokim zakresie wysokogórskim.Znając technikę fragmentaryczną,bezsprzecznie łatwiej i szybciej można operować na wielkich ścianach.Szkoła ma dać kandydatom wyrobienie sportowe i wyszkolenie techniczne.

Zadania powyższe są prowadzone w szerokim zakresie,tzn. bez względu na warunki atmosferyczne i trudności skalne.

Pomysł stworzenia szkoły jest stary.Ci,co obecnie ją prowadzą,nie mają wygórowanych pretensji wspinaczkowych,raczej bardzo krytyczne.Bo wiadomo,że trudności skalne czy nauczyciel,czy

uczeń chcąc je przebyć muszą mieć dobrą zaprawę fizyczną.Na dobre wyszkolenie składa się bardzo dużo rzeczy,a przede wszystkim wyrobienie sportowe i wytrzymałość.

Pragnieniem kierownictwa szkoły jest mieć nie wielu,ale za to wyborowych wspinaczy.Szkoła nie ma popularyzować,tylko uczyć już przez naturę obdarowanych zdolnościami wspinaczymi osobników.Po jednej wspinaczce każdy ma możność stwierdzenia swoich mozliwości.Jakiekolwiek nakłanianie do tego sportu nie ma tu miejsca.

Mając możność słuzenia sprzętem i czasem,pragnie się uprzystępnić ten najpiękniejszy i najtrudniejszy sport wszystkim,którzy idą odmiennymi ściezkami życia,tym w których pasja górska nie miała dotąd pełnego rozrostu.

Kierując się tym,że niektórzy już zetknęli się ze skałą, a inni dopiero próbują pierwszych kroków,utworzono trzy stopnie sprawności.Dla początkujących,wprawniejszych i wprawnych.
Aby móc korzystać ze szkoły,trzeba być wprowadzonym przez jednego z już zaawansowanych członków.Pisać o programach jest bezcelowym,żaden papier tak nie nauczy,jak słowo żywe i bezpośrednie pokazanie.Nie pisze się tutaj nawet słów zachęty.

Pragnąc zatym wszystkim miłośnikom wspinaczki początkującym,jak i zaawansowanym umożliwić ćwiczenia w Dolinkach Podkrakowskich,ustanawia się następujące stopnie sprawności:

stopień pierwszy " ADEPT "
-"- drugi " ŁAZIK "
-"- trzeci " POKUTNIK "

Warunkiem przyjęcia jest,jak to już zaznaczono,wprowadzenie przez jednego z członków,mających stopień "POKUTNIK" lub "ŁAZIK".

Nowowstępujący zostają przydzieleni w zależności od sprawności do jednego z trzech wymienionych stopni.

I. " ADEPT " początkujący wspinacz.

II." ŁAZIK " zaawansowany wspinacz.Wymagane są od niego następujące przejścia:

1."Kominek Adeptów" w górę i w dół bez asekuracji

Bolechowice
2."Rysa Wallischa" trawersem /na pierwszego/
3."Rysa obok Tablicy" -"-
4."Zamarła Turnia" -"-
5."Żółte Plamy" -"-

Kobylany
6."Pieniny" od pd.,środk. -"-
7."Szeroki Komin" -"-
8."Iglica" -"-

Będkowice
9."Czarcie Wrota",pr.strona,od drogi / na pierwszego/

Tatry
10.Kozi Wierch od pn./filarem/ -"-

III. " POKUTNIK" wspinacz o najwyższej sprawności technicznej. Od niego wymagane są następujące przejścia:

1."Rysa Wallischa" przez przewieszkę/na pierw./

Bolechowice
2."Trawki" -"-
3."Rysa Redaktora" -"-
4."Wronia Turnia" trawersem -"-

Kobylany
5."Filar II." -"-
6."Pieniny" od zach.kominem -"-
7."Iglica" przez nyżę -"-

Będkowice
8."Brandysowa Skała" -"-
9."Sokolica" środkiem ——

Tatry
10."zamarła Turnia" pd.ścianą /na pierw./

Do osiągnięcia stopna " POKUTNIK" koniecznym jest wykonanie trzech zjazdów na linie: 1."Wielka Przewieszka " w Kobylanach

2."Filar" w Bolechowicach

3."Przewieszona skała" w Będkowicach

Trzeciego stopnia nie można osiągnąć z pominięciem drugiego.Objaśnień co do nazw wymienionych skał udziela się na miejscu.

Nie trzeba dodawać,że przecież ten sport wielu pociąga,wielu chętnie by poszło na skałę,cóż zatem najbardziej to uniemożliwia? Otóż brak sprzętu,ubioru,zachęty,brak poprostu ludzi,którzy by porwali swym przykładem i pokazali to,co nazywa się wspinaczką.

Skoro już ktoś zetknął się ze skałą,lubi niepotrzebnie przesadzać i to zwykle w sensie ujemnym.Nie jest jednak tak źle, turystyka górskato przyjemność i to tym większa,im dłużej się ją uprawia.

Przez otwarcie naszej szkoły,która właściwie swoją działalność rozwija już od szeregu lat,która wielu wprowadziła w świat gór,,daje się wszystkim okazję do wzięcia w rękę liny,młotka i haka i szukania bezcennych skarbów zawartych w zmaganiach skalnych.

Szkoła wspinaczkowa.

D Z I A Ł T E C H N I C Z N Y

UBEZPIECZENIE LINĄ.

Lina jest najważniejszym sprzętem turysty wysokogórskiego. Łączy nierozerwalnym węzłem przyjaźni,jakiej w potocznym życiu prawie się nie spotyka. Jest nieodłączną we wszystkich poczynaniach trudniejszych,gdzie zachodzi potrzeba zapobiegnięcia upadkowi, utracie życia,względnie służenia pomocą.Turysta ceni ją i otacza troskliwą opieką.Miała by stuprocentową wartość,gdyby nie pękała. Dotąd jednak takiej nie wynaleziono.

Liny mogą być lekkie,miękkie,słabsze,silne,różne z wyglądu i z rozmaitego materiału,cóż,kiedy każda z nich może pęknąć.Przerywa się w najmniej spodziewanych momentach i na to nie ma rady. Wypadki takie są wprawdzie mało spotykane i na to składają się wyjątkowe okoliczności,jak:ciężar wspinacza,długość upadku,zetknięcie się liny z ostrym kantem skały przy nagłym obciążeniu,uderzenie przez nieuwagę młotkiem,w końcu spadające kamienie.

Na to wprawdzie zwraca się uwagę,ale wszystkiemu zapobiec turysta nie jest w stanie.Nie przeszkadza to jednak temu,aby każdy wspinacz posiadał wiarę i przekonanie w jej niezawodność.

Aby móc wyzyskać wszystkie możliwości liny,trzeba na to szeregu lat i bardzo wielu wycieczek.Ogółowi wiadomo jak się wiązać, ściągać,popuszczać,zwijać i nosić.Należało by teraz przedstawić pracę liny ,a raczej posługiwanie się nią w skale czyli ubezpieczanie.

Ubezpieczenie może być naturalne z jakiegoś występu,cypla skalnego lub z haka.Które z nich lepsze,trudno dać odpowiedź,raczej każde,jeśli wytrzymuje upadek,względnie spełnia bez zarzutu zadanie. Ubezpieczenie da się podzielić zatem na skalne i hakowe, na górne i dolne.

I.Asekuracja skalna górna

a/plecowa:ma tą przewagę nad innymi,że jest wygodną w zastosowaniu,pewną,daje dużą łatwość przesuwania liny i dobre wyczucie.

b/pasowa:mało dotąd znana i mało używana.Pewna i dość wygodna,pozwala na swobodne ruchy ubezpieczającego.

c/plecowa z ręki:używa się w terenie łatwym głównie,względnie gdy się inaczej nie da,uważać przed ściągnięciem.

d/blokowa:najpewniejsza,o ile mocny blok,trudności jedynie w przesuwaniu liny.

e/plecowa:odmiana a/,dla wypoczynku przepuszcza się linę na drugie ramię,dobra.

II.Asekuracja skalna dolna

a/blokowa prosta:używa się jej w każdym terenie,jest mniej pewna na trudności tarcia,wymaga pilnej uwagi.

b/blokowa:bardzo pewna,najczęściej używana.

c/z ręki:na blok zakłada się pętlę,swobodna,duża łatwość przesuwania liny,zmusza do uwagi,aby w odpowiednim momencie móc założyć na blok.

d/plecowa:dobra asekuracja z warunkiem,że pierwszy wbił haka.

III.Asekuracja hakowa górna

a/z ręki:nawinąć linę jak na rys.i przepuścić przez pas, pewna,dobry rozkład sił,duża swoboda ruchów.

b/z ręki w pętlach stojąc:zakłada się krótką pętlę,w razie przytrzymania uchwycić oboma rękami liny poniżej karabinka,szybka,lecz dosyć męcząca.

c/z ręki siedząc:przez ramię i pas,pewna,najczęściej stosowana,starać się o to,by ubezpieczać z osobnego haka,a wisieć na osobnym.

IV.Asekuracja hakowa dolna

a/pasowa:dobra,prosta i wygodna.

b/plecowa:pewna,mniej praktyczna.

c/zjazdowa:nadzwyczaj pewna,trudności przy nagłym ściąganiu.

d/siedzeniowa:wygodna i dobra.

V.Asekuracja hakowa dolna na dwie liny

a/pasowa:pewna i swobodna z pętlą krótką.

b/z rąk:dobre wyczucie,dobra pewność,łatwość popuszczania.

c/z rąk:jedna lina wprost przez rękę bez nawijania,druga z nawinięciem.

d/z rąk:jedna lina nawinięta na rękę,druga nie,obie trzymają drugą linę.

Powyższe sposoby należy kombinować,aby rąk nie zmęczyć,a wspinającemu się zapewnić bezpieczeństwo.Przez cały czas wspinaczki obowiązkiem asekurującego jest zwracać pilną uwagę na najmniejsze ruchy wspinającego.

Unikać w miejscach trudnych zwracania uwagi na rzeczy nie związane ze wspinaczką,bowiem moment odpadnięcia jest niekiedy ciężko uchwytnym.Skoro prowadzący zawoła "LECĘ"ściągnąć linę,ale nie wcześniej, zdarza się bowiem,że w trakcie wołania utrzymanie się jest jeszcze

możliwe i sytuacja zostaje wyjaśniona,wrażliwy partner mógłby towarzysza żywcem ze ściany ściągnąć.

Należy mieć kontakt wzrokowy,jeśli to jest trudnym,to słuchowy i na krótsze odcinki liny.Partnerów do wspinaczki znajduje się,ale obeznanych z dobrą asekuracją jest niestety mało.Jezeli się bierze nowicjusza,uświadomić go przed wspinaczką,a nie w trakcie chodzenia.

Zwracać uwagę na dobre ubezpieczenie nawet w terenie łatwym i bodaj czy właśnie w łatwym nie jest to konieczniejszym;w trudnym uwaga jest wyostrzona do najdalszych granic,wszystkie szczegóły wspinaczki są mocno zarysowane,przechodzi się pewnie i z mocnym przekonaniem.Łatwy teren bywa czasem zdradliwym,zwalnia uwagę,zanie buje się dobrej asekuracji,potem niemiłe następstwa.

Na każdym niemal stanowisku założyć krótką pętlę,czy to na blok, czy na hak.Wydaje się to pozornie przesadą,ale doświadczenie mówi swoje,a życie jest tylko jedno.Przy ubezpieczeniu na hakach bić dwa,jeden dla własnej asekuracji,a drugi,na którym się ściąga linę, dla partnera.

Jeśli by zaszedł wypadek ubezpieczenia towarzysza na okres jego chwilowego odpoczynku,to zrobić węzeł zwykły na linie tak,aby nie mógł przejść przez karabinek i wypuścić linę,pozwalając rękom wypocząć.

Temat powyższy należało by uznać prawie za wyczerpany.Pozostaje tylko zachęcić do poważnego traktowania,każda bowiem najdrobniejsza rzecz podczas wspinaczki ma swoje znaczenie.Dobre opanowanie czynności operowania liną oszczędza czas i daje możność zwrócenia uwagi na piękno otoczenia i wyciągnięcia największej ilości przeżyć,które dają góry i lina.

KILKA SŁÓW O FOTOGRAFOWANIU W GÓRACH

Utrwalać momenty górskich olśnień i chwil niezapomnianych,-byśmy kiedyś-może po wielu latach-mogli je znów przeżywać i drugim pokazać-"jak to wtedy było w górach"-chciałby chyba każdy,kto kocha wędrówki i potrafi odczuć piękno przyrody.Piękno swych kochanych Gór,czy ulubionych Dolinek.-

By jednak-przy pomocy fotografii-utrwalić te górskie przeżycia i doznania,musimy /prócz posiadania poczucia kompozycji i zmysłu krytycyzmu względem motywu,który będziemy utrwalać/ -być równocześnie amatorami fotografami,-którzy technikę fotografowania,optykę i chemię fotograficzną opanowali zupełnie biegle.By nieznajomość czasem kardynalnych zasad fotograficznych nie zepsuła niepowracalnie zdjęcia.Zdjęcia,które przecież czasem może być jedynym dokumentem jakiegoś ważnego zdarzenia.

Nie mówię tu już o zasadzie elementarnej estetyki zdjęcia.O ile nie chcemy oczywiście,by one były tylko amatorskimi stereotypami w guście "grupki na tle Zawratu",czy też innej "panny Zosi na klamrach".-

Fotografia górska,przy całej atrakcyjności tematu i mnogości motywów,o jakich w innych warunkach chyba trudno nawet marzyć,-jest przy tym wszystkim trudna.Nawet bardzo trudna.

Probierzem jakby wartości naszych zdjęć będzie zawsze ocena ich przez drugich /biorąc oczywiście pod uwagę czynnik emocjonalny, możność odczuwania przez oglądających tego - co myśmy odczuwali w czasie zdjęcia/.Bo autor-szczególnie ten nie posiadający lub też posiadający bardzo mało zmysłu krytycyzmu-będzie zawsze miał sentyment do każdego negatywu,choćby na nim nie było widać prawie nic.-

Uwaga oglądającego musi być zwrócona na treść zdjęcia.Jakiekolwiek usterki techniczne nie mogą odciągać jego uwagi.Jeśli chodziło nam np.o oddanie nastroju mgły-to odbitka nie powinna sprawiać wrażenia nieudałej kopii.Szarej kopii.Nie można nawet mówić o błędach technicznych w zdjęciach,które mają stanowić materiał dokumentarny /jakich tak wiele w kronikach wysokogórskich/pierwszych wejść,czy też "nowych dróg".-

I tak podchodząc do fotografii górskiej /oczywiście eo ipso odnoszą się te uwagi do fotografii w ogóle/-od strony,którą nazwałbym "psychologiczno-estetyczną" i strony doskonałości technicznej samego negatywu-powstał ten artykuł.

Sam kochając wędrówki górskie i przeszedłszy "cierniową drogę" doświadczeń i niepowodzeń fotograficznych,-chcę się podzielić z Wami Drodzy Amatorzy górskich włóczęg tymi kilkoma uwagami,-do których zsumowania doszedłem po wielu kilometrach górskich ścieżek,w czasie których przeważnie jedyną towarzyszką była mi - Leica.

1.M o t y w. O ile nie chodzi nam specjalnie o oddanie jakiegoś masywu górskiego dla celów dokumentarnych,-należy unikać jako tematów dalekich i rozległych przestrzeni.O ile będzie w chwili zdjęcia krajobraz taki robił na nas wrażenie swoją barwnością,- na zdjęciu /szczególnie jeśli jeszcze nie będzie na negatywie ładnie wyrobionych chmur/ efektu nie będzie żadnego..Motyw musi być s k o n d e z o w a n y.Zdecydowany.Tylko takie zdjęcia będą mogły przemawiać do oglądającego.Musi ~~xixe~~ on wiedzieć,co chcieliśmy mu pokazać.Jeśli chodzi o daleki krajobraz /wzgl.góry/ należyte pojęcie o perspektywie wytworzy umieszczenie na zdjęciu pierwszego planu,czy też umiejętnie skomponowany s t a f a ż ludzki,zwierzęcy lub też roślinny /drzewo,gałąź czy też np.kwiat/.Dopiero należy-

cie skomponowany pierwszy plan da prawdziwe pojęcie o proporcjach wielkości.Oglądanie szeregu zdjęć z kolei,które za temat mają np. z coraz to różnych miejsc widzianą grań górską-będą zdjęciami o wartości artystycznej-żadnej.Nie mówiąc już o tym,że oglądający, nawet bardzo zapalony taternik,po trzydziestu takich "widoczkach" będzie miał zupełnie dosyć.-Lecz jeżeli chodzi i o zdjęcia ściśle dokumentarne,-to przecież i one mogą być nie tylko d o k u m e n t a m i,ale i skomponowane xxxxxxxxxx estetycznie.Niestety w większości wypadków i u nas,i w literaturze zagranicznej prawie w 90% spotykamy się ze zdjęciami reportażowymi,które z estetyką nie mają absolutnie nic wspólnego.

2. P o r a.-Należy unikać raczej zdjęć w pełne południe.Słońce stoi wtedy w zenicie,daje cienie krótkie i słabą plastykę.-Największa plastyka rano i przed zachodem słońca.Trzeba jednak tak wybierać oświetlenie przedmiotu /w tym wypadku góry/ wzgl.tak wybierać porę dnia i ustawienie kamery,-by nie robić też zdjęć przy pełnym świetle bocznym.Daje ono bowiem zbyt wielkie kontrasty. Również oświetlenie z tyłu fotografującego-nie wskazane.Z powodu najmniejszej plastyki oświetlenia.-Najefektowniejsze zdjęcia-pod światło./Uważać,żeby przypadkiem promienie słoneczne nie wpadały wprost w obiektyw!Używać specjalnych osłon przeciwsłonecznych!/ Jeśli znów chodzi o zdjęcia dokumentarne-oświetlenie to nie jest wskazane.Daje często efekty deformujące wierność tematu.-

3.K a m e r a . Kamerą dla amatora-turysty chcącego zaspokoić najwyższe wymagania będzie oczywiście przede wszystkim kamera uniwersalna na film kinowy,jak Leica,Contax czy inna Kine Exacta. W każdym razie,gdy nasza kieszeń nie zezwoli /prawie chroniczna i zaraźliwa dziwnie choroba u większości prawdziwych włóczęgów górskich/ na taki luksus,w każdym razie będziemy starali się o kamerę jednak na film kinowy,choćby ona nie była uniwersalną. A więc gdyby nawet nie miała możliwości wymiany obiektywów.Chodzi bowiem o lekkość materiału negatywowego no i co najważniejsze,o lekkość samej kamery.Jej poręczność./Możliwość ewent.robienia zdjęć jedną ręką na wspinaczkach./ Nie znaczy to,by i aparatem 9x12 na klisze nie można było też pięknych zdjęć robić!Chodzi tylko o wygodę.-

4. O b i e k t y w. Prócz normalno kątowego /np.dla Leiki czy też innej Retiny - 5 cm/-często w ciasnych dolinkach i na ścianach czy też kominkach-potrzebny nam będzie obiektyw o kącie większym,tzw.obiektyw szerokokątny.Oczywiście możliwość wymiany istnieje tylko w aparatach uniwersalnych /Leica itp./.-Do aparatów na taśmę kinową będzie to obiektyw 2,8 wzgl.3,5 cm ogniskowej.Do zdjęć dokumentarnych wspinaczkowych z innej ściany,wzgl.do specjalnych zdjęć pewnych wierzchołków z dalszej odległości-potrzebne będą obiektywy czasem nawet o ogniskowej do 50 cm /istnieją do Leiki nawet ponad 1 m /.Jednak amator,który zdobędzie się na teleobiektyw 9 do 13,5 cm,prawie we wszystkich trudniejszych wypadkach nie odczuje braku większych ogniskowych.-Jeśli chodzi o jasność obiektywu,-to ponad 1:3,5 szczególnie w górach-nigdy nie będziemy potrzebować.-

5. F i l m.- Używajmy materiału negatywowego wyłącznie panchromatycznego:Jako materiału oddającego najdelikatniej wszystkie odcienie i walory barw.-Czułość jego niech nie będzie zbyt wysoką, bo intensywność światła w górach jest bardzo wysoka.Szczególnie na wysokości ponad 2000 m.Wystarczy we wszystkich wypadkach 16:18/10 DIN.A więc będzie to film klasy np.Isopanu F.Agfy.- Filmów ortochromatycznych raczej już nie używajmy,-gdyż zawsze na

nich tony żółte,zielone i czerwone-wyjdą fałszywie.Chyba-że nam będzie chodziło wyłącznie o zdjęcia familijnych grupek!Do celów specjalnych,-zdjęć daleko położonych pasm górskich,istnieją specjalne filmy "infraczerwone",reagujące na podczerwone promienie mające właściwości przechodzenia przez parę wodną,znajdującą się w powietrzu i powodującą zamglenie daleko położonych przedmiotów.- Obecnie-w czasie wojny-filmy te niestety dostarczane są tylko do celów wojskowych.-

6.F i l t r y.-Od prawidłowego użycia filtra zależy należyte oddanie tonów na negatywie,a równocześnie należyte odtworzenie perspektywy powietrznej.-I tak : na wysokości ponad 2000 m - intensywność działania promieni ultrafioletowych będzie tak wielka,-że użycie w tych warunkach filtru żółtego dało by nam niebo na odbitce zbyt czarno.-Użyć musimy w tym wypadku filtra tzw.UV.nie posiadającego prawie że żadnego doszczegalnego dla oka zabarwienia.- Większość nieudałych zdjęć wysokogórskich jest z tego powodu,że używają amatorzy w tych warunkach nieświadomie filtrów żółtych /czasem nawet ciemno-żółtych,-bo tak im "w kolei jakiś pan poradził"!/ Do wysokości 2000 m używać będziemy filtrów jasno żółtych.Dlaczego j a s n o-żółtych?Właśnie znów przez działanie tych promieni ultra fioletowych.Drugim najbardziej szkodliwym działaniem zbyt ciemnych filtrów w górach będzie zniszczenie prawdziwej perspektywy powietrznej.Bo im filter ciemniejszy,tym wyrazistość partii dalszych - zasłoniętych częściowo delikatną mgiełką powietrzną - będzie większa! Ale tym samym plastyka przestrzeni będzie zniszczona zupełnie!Jest to bardzo częsty błąd amatorów-którego nie doceniają i nie widzą właściwego powodu niewierności oddania tonów na zdjęciu!Im niżej poziomu morza,-tym kolor filtra żółtego może być intensywniejszy.- Im wyżej-tym jaśniejszy-aż do UV.To jest ogólna zasada.Filtra czerwonego używać będziemy tylko dla wydobycia kontrastowego przestrzeni lekko zamglonych /oczywiście z równoczesnym zupełnym zabiciem efektu przestrzeni:!/ Równocześnie trzeba pamiętać,-że zieleń wyjdzie prawie czarno! /w myśl zasady fotograficznej że:filter w pewnym kolorze przyciemnia na zdjęciu kolor przeciwny,a rozjaśnia barwę,w której jest filter!/. -Filtra zielonego będziemy używać szczególnie w fotografii górskiej-bardzo rzadko.Będzie on nam rozjaśniał kolor trawy i drzew.A przyciemniał kolor czerwony.Wszystkie dane odnośnie użycia filtrów-oczywiście są prawdziwe t y l k o na materiale panchro.Materiał ortho-jako częściowo ślepy,-reaguje na odpowiednie filtry znacznie gorzej.
Przy fotografowaniu momentów wspinaczkowych i dokumentarnych na ścianach,o ile nie będzie nam chodziło o jakieś efekty chmur na niebie-to użycie filtrów nie będzie wchodziło w rachubę.A niepotrzebnie tylko przydłuży nam naświetlanie.-

7.C z a s n a ś w i e t l e n i a. -Ogólna zasada:naświetlać długo-wywoływać krótko:Naświetlać długo-dla wyrobienia dobrego szczegółów w cieniach,które bez tego będą martwe,a zdjęcie-właściwie pod względem technicznym nadawać się będzie do kosza.Wywoływać natomiast krótko dla wyrównania naświetlenia i otrzymania negatywu harmonijnego-bez czego dalsze opracowywanie obrazu jest bardzo utrudnione.- Pamiętać należy również,-że tylko przy długim naświetlaniu i odpowiednim miękkim i wyrównawczym wywoływaniu /wywoływacze drobnoziarniste mają skłonność do twardości!/ -możemy osiągnąć efekt,który jest niejako sprawdzianem technicznym amatora:efekt świetlistości i słoneczności zdjęcia.Dlatego też naświetlajmy d ł u żé j,niż podają tabele i niektóre światłomierze.Zdjęcie prześwietlone możemy uratować zawsze.Zdjęcie niedoświetlone-nigdy!.-

Jeśli ta garść - bardzo pobieżna ze względu na szczupłość miejsca-uwag o fotografowaniu w górach uratuje może niejednego z Włóczęgów Górskich od rozczarowań fotograficznych,a zdjęcia Jego pod względem technicznym będą lepsze,a pod względem estetycznym-piękniejsze,-wtedy dopiero będę mógł powiedzieć,-że artykuł był dobrze napisany!

/ F./

x x
x

N A S Z A   I D E O L O G I A

W zdumienie wprawia wielu znajomych,że z takim niewytlumaczonym uporem grono nasze w każdą wolną chwilę,w każdą niedzielę pędzi w dolinki niezależnie od stanu pogody.Jest zatem jakiś magnes,jest coś nieokreślonego w tym jednokierunkowym nastawieniu.Jest:to przyroda, to natura,lasy,skały,wszystko co z tym związane,słowem miłość tkwiąca w sercach,żądna wyzwolenia,nasycenia,zetknięcia.Aby zaś było trwałym,trzeba go pielęgnować,podsycać,trzeba tym żyć - żyjemy więc miłością,pasją przyrody,jej przejawami we wszystkich możliwych zjawiskach,przeżywamy zawsze jak dzieci szczęścia,lubujemy się tym,bo tacy jesteśmy,czyż można to wyjaśniać? i zcy to dało by się zrozumieć?Każde zapytanie na temat tych włóczęg wprawia nas w zakłopotanie,bo żeby móc coś mówić o jeźdie na kajaku,trzeba na nim jeździć, o grze w karty,trzeba umieć grać,o wycieczkach,trzeba na nie chodzić.Pomijając te fakty natury bardziej zewnętrznej,postaramy się dać możliwą analizę swych zamiłowań.Szkoła jest pierwszym czynnikiem,wpływającym na wychowanków,w niej zjawia się współpraca i koleżeństwo.Na tej więc popularnej ławie budzi się świat nowy,który potem daje owoce.Na tejże więc ławie wyrosły góry,rzeki,lasy,słowem przyroda.I dziś każdy z nas gdy sięgnie wspomnienie w swe chłopięce lata,był podróżnikiem w swej wybujałej wyobraźni i każdy miał zamiar zostania Robinsonem,wędrowania i próbowania ucieczki z domu.Że te ucieczki zawsze prawie były ochładzane tym czy innym sposobem,to fakt niezbity. Czasem tak jakoś dziwnie się w życiu składa,więc i tu się złozyło,że u kazdego z nas,któreś z rodziców czy dziadów miało w sobie tę żyłkę do wędrówki.Więc jeszcze gdy to zostało przez nauczyciela gimnystyki zapalone,naszymi rozmowami i lekturą podniecone,świat się palił,a dusza rwała,że trudno nas było utrzymać. Wychowanie urobiło ludzi,a na to czym jesteśmy,składa się więc dziedzictwo,szkoła,koleżeństwo.Każdy idzie drogą swych ~~xxxxxxxx~~ zainteresowań.Odebrawszy wyszkolenie zawodowe,je ni lubieli grę w szachy, inni uprawiali różne sporty,a inni jak my-turystykę.Czem jast turystyka,każdy dobrze o tym wie.Mało jest ona doceniana w naszym społeczeństwie i dziś wielu powiada,to strata czasu.Na to jest rada, ale trzeba włożyć trochę trudu,ale teraz nie czas po temu,aby ich uczyć.Zresztą czy to tak ważne?I tak piszemy o sobie.---
Najwyższym stopniem turystycznej sprawności jest wspinaczka górska. Wspinaczka nie istnieje,jako coś odrębnego,jako coś,co można by przyrównać do człowieka Muchy,wspinaczka,to turystyka o krwi i kości,to żywioł związany z przyrodą najtrwalej i najbardziej bezpośrednio.Są cele w życiu wszystkich ludzi,jedni chcą zostać lekarzami, inni mistrzami pięści,a inni pragną zdobywać najtrudniejsze szczyty. Na osiągnięcie czegokolwiek trzeba wielu niejednokrotnie lat,ćwiczymy więc po to,aby móc technikę wspinaczkową przyrównać do tej szczytowej,jakąna Zachodzie turyści dawno uprawiają,na to,aby nasycić swe zamiłowania i wszczepić młodym.

Kazdy z ludzi ma swoje spojrzenie i to tylko z pod swego kąta zamiłowania;jeśli jest biegaczem,chwali biegi,wędkarzem,łowienie ryb, itd.,jest to zrozumiałym,ten sport im najwięcej odpowiada,natura stworzyła ich poprostu do tego,muszą to uprawiać,bo im sprawia przyjemność i lekko przychodzi.Turystę wspinacza należy brać podobnie, z tym,że on więcej ryzykuje,sport ten jest trudnym,jednym jednak przychodzi łatwo,innym gorzej,życie jest narażone,to prawda,ale nie tak,jak niejedni sobie wyobrażają.Drogą długiego ćwiczenia,nabiera się takiej pewności,jak akrobata w cyrku.Jest to zupełnie naturalnym osiągnięciem przez trening stale uprawiany na powietrzu.

Dlatego cele nasze tkwią: a/ w dobrym przygotowaniu technicznym do gór najtrudniejszych i najwyższych,które będą sprawdzianem na-

szych możliwości, b/ w opanowaniu naszej psychiki,która jest niezwykle ważnym czynnikiem,ulegającym dużym wahaniom, c/ w wyrobieniu fizycznym i wytrzymałościowym na zmiany atmosferyczne, d/ w nasyceniu się naszej natury pięknem gór, e/ w nieodgadnionym dążeniu pociągnięcia innych i pokazania tego,czego dotąd nie umieli znaleźć.
Owszem,w tych dążeniach jest dużo egoizmu,zgadzamy się z tym, ale nasz egoizm naprawdę nie powinien przeszkadzać w dobrym śnie mieszczuchom.Jest on naturalnym wynikiem naszych myśli i natur, jest też nieszkodliwym,zgodźmyż się z nim,jest nienaruszalnym,raczej każdy z nas broni się przed napaściami.Pozostawiamy innych w spokoju, ale w swoich wysokogórskich marzeniach jesteśmy i będziemy tym.czym chcemy i możemy być.Zamiłowania nasze kierują nami samorzutnie,wyszukujemy sobie niezakreślonych granic trudności,które poparte rutyną i doświadczeniem dadzą efekty naszych prac.Pragniemy w tym porwać innych,ale im o tym nie mówimy,niechaj czyny będą sprawdzianem. Góry zostaną naszym ideałem wielkości,którą przeżywać jesteśmy zmuszeni zawsze.A turystyka wraz ze wspinaczką są drogą,wiodącą do tylko naszych celów.—

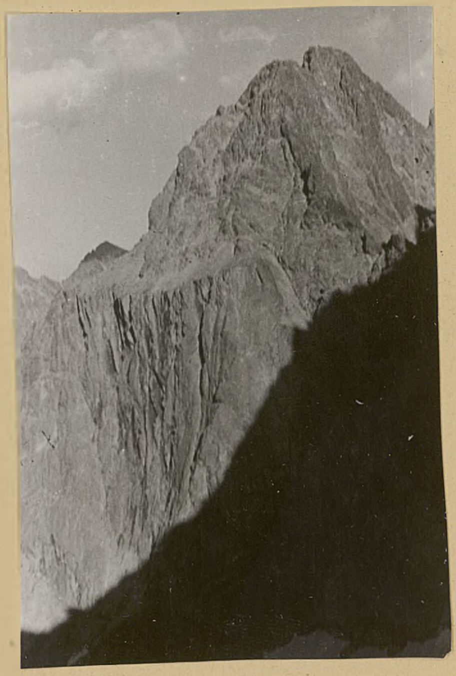
/ A./

S I E D E M N A Ś C I E I P Ó Ł

G O D Z I N

Dla jednych ten czas jest długim,innym krótkim,a jeszcze innym żadnym.Dla wysokogórców raczej długim.Pracować w skale dobrze przez ten okres,może się wydać wyczerpującym,albo i nie.Dobrze zaprawionym napewno nie.-

Był więc dzień wrześniowy,jeden z tych tatrzańskich pięknych jesiennych dni,kiedy wybieraliśmy najbliższą włóczęgę połączoną ze wspinaczką.Jeden,drugi i trzeci podawali rozmaite pomysły,siedząc w słońcu nad Morskim Okiem.Zgodzono i ubito Czeską Dolinę.Ponieważ stało się to rano więc spakowano graty i w drogę na noc do Koleby w Czeskiej.W zachodzącym słońcu schodząc z Doliny Spadowej,widzieć można było najpiękniejszą i najoryginalniejszą ścianę Tatr,Galerię Gankową.Stała potężna i groźna Podcienione kominy,rysy i zacięcia w pionie rzeźbiły jej płaszczyznę, łagodząc jej wygląd.



Dziwnie nas ciągnęły te zerwy,więc na ten temat prowadzono rozmowę. W pogawędce okazała się zgodność jutrzejszych zamiarów.

Przed świtem darliśmy bez śniadania pod ścianę.Było całkiem jasno, kiedy liny pracowały w ścianie,a dźwięk wbijanych haków zakłócał spokój poranny.

W linii spadku wierzchołka Małego Ganku połowi Galerię zdala widoczny komin,który jest naszym celem.Wiele rzeczy w życiu jest nieprawdziwych,wiele faktów fałszywych,wiele wydaje nam się innym,aniżeli są,

takim właśnie okazał się ów komin. Wspinaczki w kominach należą raczej do łatwiejszych, chociażby przez usunięcie psychicznego działania przestr ni. Dość, że komin był kominem, to nie ulegało wątpliwości aż do jego zanik jedynie z małym ale. To ale, jest niczym i wszystkim, komin był mokry, usłan przewieszkami i wychylony, to także jest drobiazgiem, ważnym jest, że zamia przewidzianych trzech godzin potrzebnych na przejście, bawiliśmy się jede naście.

Te jedenaście są nam jednak miłym wspomnieniem.
Dzień był krótki, komin się skończył, nad nami szerokie zacięcie z przewie chami, taras Galerii tuż że ino i pomyśleć, pada słowo: tu, na tej półeczce nocleg. To słowo było jedynym.

Ostatnie promienie znikły, słońce zachodziło niekończącą się ilością godzin, gwiazdy jaśniały, Wielka Niedźwiedzica robiła obrót wokół Gwiazdy Polarnej, dalekie huki armatnie mówiły nam o wojnie, a góry miały kamienny wyraz.- Nasza półka wraz z nami balansowała ponad Zmarzłym Stawem, a myśpi waliśmy pieśń chłodnej nocy, przemoczonych ubrań, pieśń wszystkich głodny i opuszczonych, pieśń żądną wschodu, ciepła, tarasu i żarcia.

Nowy dzień wszedł wolnymi krokami. Każde gorące pragnienie spełnia się. Dodaliśmy jeszcze sześć i pół godziny i stanęliśmy na tarasie, potem jeszc trochę czasu i ulokowawszy jedzenie i siebie w kolebie, zasnęliśmy snem lu dzi prawych, zmęczonych, niewyspanych, a szczęśliwych.

Drobny deszcz i mgła usiłowały zatrzeć wrażenia ubiegłego dnia. Przeżyliśmy sen rzadki, który gdy trwał był męczącym, gdy przeminął, tęsknimy za następnym.

/ A./

CO ZROBILI POKUTNICY W TATRACH OD ROKU 1940 DO ROKU 1944

1940

Kwiecień:Buczynowa Turnia od pn. /Żaba,Korosad,-Ł./
Lipiec:Żabi Koń od Żabiej Przełęczy /J.Szcz.,Korosad,-Ł./

1941

Lipiec:Żabia Turnia Mięguszowiecka od pn./Korosad,-A.,Ł./
Wscodnia Mnicha z półek trawersem Stanisławskiego,potem ścianą nowy wariant /Łankosz,Korosad,-A.,Ł./
Mięguszowiecki Szczyt wsch.śc. /Łankosz,Korosad,-A.,Ł./

1942

Lipiec:Wscodnia Mnicha,nowa droga /A.,Ł./
Wrzesień:Kazalnica " " /A.,Ł./

1943

Kwiecień:Świnica pn.wsch. /Siedl.,-A.,Ł./
Żleb,położony na pn.,na lewo od żlebu Kulczyńskiego /A.,Ł./
Czerwiec:Mnich pn. /A.,Ł./
Niebieska Turnia,grań pn.wsch. /A.,K.,J. oraz Siedl.-Do./
Zmarzła Przełęcz od pd. /Siedl.-Do./
Kościelec zach śc. /A.,K.,J./
Lipiec:Ministrant /Mniszek/ nowa droga /A.,Ł./
Przełęcz między Ministrantami nowa droga /Ł.,A./
Gruby Wierch nowa droga /Ł.,A./
Zamarła Turnia pd. /Ł.A./
Sierpień:Żabia Turnia Mięguszowiecka nowa droga /Korosad,-Micherk./

1944

Czerwiec:Zamarła Turnia pd. /Ł.A./
Zamarła Turnia trawersem /Ł.A./
Lipiec:Mięguszowiecki Szczyt wsch. /A., Do./
Galeria Gankowa lewą połacią częściowo nowa droga /Do.A./
Mnich pn. /Do.A./
Mnich wsch.wariantem Kul.i Św.potem Stan. /A.Do/
Sierpień:Ganek filarem III przejście /Sz.A./
Mięguszowiecki Szczyt filarem II przejście /Ł.Sz.A./
Galeria Gankowa środkiem nowa droga /A.Ł./
Wrzesień:Mnich pn. /Sz.Ł./
Zamarła Turnia pd. /Sz.A./
Zadni Mnich pn. /Sz.Ł./
Mnich wsch.war.Kul.i Św.,potem Stan. /Sz.Ł./

Wydawcy pierwszego numeru "Pokutnika" nie nosili się bynajmniej z zamiarem kontynuowania tego pisma. Był napisany jedynie dla grupy swoich ludzi i na tym miano poprzestać. Wskutek jednak zachęceń i nalegań większości czytelników, zdecydowano się na wydanie następnego.

Czytelnicy wybaczą, że układ tego numeru nie jest taki, jakim być powinien, ale złożyło się na to szereg przyczyn, od nas niezależnych.

Mamy nadzieję przecież, że i ten numer zdobędzie sobie w świecie miłośników gór takie samo powodzenie, jak poprzedni.

REDAKCJA